



Merytoryczna integracja Europy

Przykład historycznie wielkopaństwowego Wrocławia (przedstawiony w numerach 531 i 537-538 PAUzy Akademickiej) skłania do pewnych uogólnień. Miast o takim pluralistycznym charakterze w pobliżu granic dzisiejszej Polski jest więcej. Chodzi o miejsca znaczące społecznie i kulturowo. Startując z Wrocławia i podążając w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, natrafimy na Szczecin. Tam też „podskórnie” ściera się niemiecka historia z polską „socjologią” dnia dzisiejszego. Mieszkańcy Brandenburgii lubią ten dziś polski region jako cel swoich wypraw nadbałtyckich. Pikanterii dodaje fakt, iż w tym mieście przyszła na świat późniejsza wszechpotężna caryca Katarzyna II. Uważam, że tego typu ciekawostki historyczne można wykorzystywać do powiększania międzykulturowej synergii społecznej. Oczywiście dużo bardziej znaczący jest przypadek Wilna, z którego wywodzą się nasi znamienici uczeni: Henryk Niewodniczański (patron Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie) czy wybitny krakowski matematyk Mirosław Krzyżański. Także inny matematyk, który niestety zginął w Ostaszku, Józef Marcinkiewicz. Jego talent czy może nawet geniusz badawczy porównywano przed wojną z tym, jaki cechował największego polskiego matematyka Stefana Banacha. Rzecz jasna, można by wymienić jeszcze wielu wybitnych uczonych czy artystów mających wileńskie pochodzenie.

Wreszcie Lwów z morzem powiązań: krakowskich, wrocławskich, warszawskich czy nawet gdańskich, i zapewne jeszcze innych. Słynna kawiarnia Szkoła, wraz z „Księżką Szkoła”, w której Banach i jego koledzy zapisywali głębokie problemy matematyczne, stała się już ikoną kultury nauk ścisłych, i to w skali światowej.

Osobnym tematem jest dzisiejszy Kaliningrad, miasto Federacji Rosyjskiej, historycznie zaś Królewiec – Königsberg, sławny przede wszystkim z tego, że prawie całe życie przeżył w nim jeden z największych filozofów wszech czasów – Immanuel Kant. To nie jest polonicum historyczne, jednakowoż to jest, czy mogłoby być, polonicum geograficzne – ze względu właśnie na terytorialną bliskość. Międzynarodowy Kant – „Kopernik filozofii”, jak się już powszechnie określa tego myśliciela – mógłby ze swoją głęboką, przy tym również praktyczną społeczną filozofią stać się intelektualnym katalizatorem porozumienia i kulturalnej współpracy więcej niż dwóch narodów. W swojej wyobraźni widziałbym pomnik Kanta w mieście studiów Kopernika – Krakowie, czy na terenie kampusu Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu. Pro publico bono. Dodam jeszcze, może przekornie, że wedle pewnej historycznej relacji Kant, zapytany kiedyś o Polskę, miał scharakteryzować Polaków jako taki naród i państwo, w którym „każdy chce być królem”. Zapewne musiał mieć na myśli polską szlachtę. Pouczające może nawet i dziś.

Jeśli połączymy na mapie Wilno ze Lwowem linią prostą i wyznaczymy środek tego dystansu, to otrzymamy niezłą

aproksymację przedwojennego polskiego miasta powiatowego o nazwie Pińsk. Należy on dzisiaj do Republiki Białorusi. Podobnie jak miasto Grodno, bardziej kojarzące się z białoruską Polonią. Ta ostatnia okoliczność ma jednak pewien negatywny skutek międzypaństwowy: większa aktywność polonijna w dzisiejszym Grodnie powoduje głośno artykułowane niepokoje władz białoruskich, że oto Polska dąży do zmiany granic i odzyskania dawnych swoich ziem. Tymczasem wspólną a wielowymiarową kulturę środkowoeuropejską może dałoby się tworzyć bez zmiany granic. Prawdopodobnie, jak uważam, bardziej równomierny etnicznie Pińsk mógłby spokojniej przyczynić się do europejskiej integracji, z umiarkowanym promieniowaniem nieco poza granice Unii Europejskiej. Czy sugestia międzykulturowego ośrodka dialogu w Pińsku jest nierealna? Dodajmy, że Pińsk to miasto młodości znanego i popularnego reportażysty Ryszarda Kapuścińskiego. Wspomnijmy także, iż w tzw. Ustawie o Miastach z 1791 roku (będącej uzupełnieniem Konstytucji 3 maja) Pińsk jest wymieniony jako dziesiąte z najważniejszych miast prowincji wielkopolskiej; pierwszym jest Poznań, zaś piątym Warszawa.

Głębsza treściowo integracja w ramach samej Unii Europejskiej nie jest sprawą łatwą. Dla ilustracji weźmy pod uwagę nie tak dawną wizytę prezydenta Francji Emanuela Macrona w Polsce, podczas której odwiedził Warszawę i Kraków oraz przedstawił wykład w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tymczasem telewizja francuska (np. dziennik telewizyjny „France 2”, powtarzany jako „TV 5 Monde”) nie poświęciła temu wydarzeniu ani słowa, co sprawdziłem osobiście bardzo dokładnie. Skoro więc Francję interesuje bardziej na przykład Wybrzeże Kości Słoniowej niż środek Europy i Polska, to może właśnie Polsce w naturalny sposób – jako swego rodzaju „państwu środka” (geograficzne centrum Europy) – przypadać by mogła misja głębszej merytorycznej integracji europejskiej? Wydaje mi się, że jest to temat nie tylko dla polityków, ale i szerszej opinii publicznej. Zaś przykłady braku głębszego pojmowania sensu europejskiego jednoczenia się, bynajmniej nie kosztem narodowych suwerenności, można by mnożyć. Może jeszcze taki oto przykład z dziedziny społeczno-kulturalnej. Otóż pewien krakowski artysta malarz i profesor sztuk pięknych miał w ubiegłym roku we Francji wystawę, na którą składały się ilustracje popularnej powieści Romaina Rollanda *Colas Breugnot* (dodajmy: z okazji 100-lecia wydania tej książki). Aż prosiło się, żeby wystawę powtórzyć w salach Konsulatu Generalnego Republiki Francuskiej w Krakowie. Jednak konsul nie zechciał. Dalszy komentarz wydaje się zbędny. Może jeszcze tylko wspomnienie transparentów na ulicach Paryża z napisem: „Solidarité avec Solidarność” w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Czyżby międzynarodowe europejskie relacje i inicjatywy miały kończyć się na pierwotnych impulsach, bez przemyślanego ciągu dalszego?

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ

Politechnika Krakowska



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Chińczycy i Chiny

Piszę te słowa zachęcony przez Pana Profesora Andrzeja Białasa (artykuł *Chiny 2020*, PAUza 537–538), a także lekturą listu Chang Hong – Mo, przyjaciela Profesora.

Pierwszych Chińczyków poznałem osobiście w 1985 roku, gdy jako stypendysta szwajcarskiego rządu przebywałem z nimi na Uniwersytecie we Fryburgu, a później na Politechnice (ETH) w Zurychu. Zaprzyjaźniłem się z nimi do tego stopnia, że zapraszano mnie na różne uroczystości do ich konsulatu. Z tego okresu zapamiętałem, że chyba nie ma na świecie bardziej zdyscyplinowanej i pracowitej nacji niż właśnie Chińczycy. Opinię tę podtrzymuję do dzisiaj, po latach późniejszej mojej współpracy z Kolegami Chińczykami, zwłaszcza w ramach CIGR (Międzynarodowej Organizacji Inżynierii Rolniczej i Biosystemowej), którą kierowałem w latach 2014–2016 (a z którą współpracuję od ponad 30 lat).

Służbowo byłem w Chinach dwukrotnie i miałem okazję poznać ten kraj zarówno od strony historycznej, jak i współczesnej. Naturalnie, mogę wypowiadać się przede wszystkim o środowisku uniwersyteckim, nieco także o środowisku przemysłowym, a nie o życiu na prowincji, gdzie nie przebywałem.

Pracowitość i inteligencja Chińczyków są kluczem do ich współczesnych sukcesów. Wykorzystują nie tylko wiedzę, którą przywożą z całego świata, ale także własne doświadczenia zawodowe, pracując niekiedy do późnych lat życia. Wielu z nich byłoby w Europie już dawno na emeryturze, podczas gdy w Chinach – na uniwersytetach i w przemyśle – są wciąż czynni zawodowo. Przykładowo wspomnę, że rozmawiałem 3 lata temu w Pekinie z jednym z profesorów, który opowiadał, iż swój doktorat obronił w Moskwie w 1951 roku (wtedy ja się urodziłem!). Do dziś ten profesor pracuje na uniwersytecie. Z dalszej rozmowy wywnioskowałem, że zarówno współczesne badania naukowe na świecie, jak i literatura z zakresu jego specjalności są mu dobrze znane. Te cechy, tj. pracowitość i inteligencja, są wykorzystywane w zarządzaniu instytucjami naukowymi (a zapewne i całym państwem) nie przez demagogów (jak dawniej), lecz kompetentnych ludzi, którzy znają realia świata w czasach globalizacji. Z pewnością cele, jakie są stawiane przed kadrą zarządzającą i szeregowymi pracownikami, są opracowywane przez fachowców. Nie ulega wątpliwości, że są to komuniści, już jednak nie tak prymitywni i demagogiczni jak w czasach Mao. Notabene kult tego przywódcy jest wciąż żywy do tego stopnia, że nawet referaty naukowe rozpoczyna się często od słów: „Już towarzysz Mao powiedział, że...”. Pamiętamy podobne zwroty z nie tak bardzo odległej naszej historii, choć inne nazwiska były wtedy wymieniane...

Nie pytałem, skąd ten wciąż żywy kult Mao u współczesnych Chińczyków, którzy nie mogą go przecież pamiętać osobiście. Doznałem wrażenia, że dla wielu z nich zwycięstwa militarne pod przy-

wództwem Mao są podstawą ich dumy narodowej – podobnie jak to jest u wielu naszych sąsiadów, Rosjan, gdy mówią o Stalinie. Jeszcze jedno: w Chinach dziś nikt nie cierpi głodu, a w pamięci ludzi – zwłaszcza starszych – pozostały lata, gdy z braku żywności wymierały miliony. Mao zapewnił swoją polityką, że każdy miał przynajmniej miskę ryżu dziennie. To wielu ludzi wciąż pamięta i docenia. Dzisiaj respektuje się komunistów kierujących państwem nie tylko za powszechnie dostępną żywność, ale za czas prosperity Mieszkania, samochody, opieka zdrowotna, edukacja są dostępne dla każdego, a nie tylko dla nomenklatury. Tak więc wśród priorytetów życiowych współczesnych Chińczyków nie jest poszukiwanie wolności – w ogólnym czy szczegółowym znaczeniu tego słowa – lecz kariera zawodowa z wszystkimi jej konsumpcyjnymi zaletami. Chyba w tym nie bardzo się różnią od ludzi w innych częściach świata...

Jest w tym kraju jakiś system selekcji pracowników, który pozwala wylaniać prawdziwych fachowców do sprawnego zarządzania państwem i przedsiębiorstwami na każdym szczeblu. Ich nauka – uniwersytety, laboratoria, instytuty badawcze – jest na poziomie europejskim, by nie powiedzieć światowym. Nie tylko kopią wzorce zagraniczne, ale wymyślają własne rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne, gdy jest to potrzebne. To naprawdę mocny rywal w każdej dziedzinie światowej konkurencji w czasach globalizacji. Dostrzegalem najwyższe kompetencje zawodowe u osób, z którymi rozmawiałem, w zakresie ich specjalności zawodowej. Czy do ich awansu zawodowego konieczna była przynależność do Komunistycznej Partii Chin – nie pytałem, oczywiście. Dodam jeszcze, że dyscyplina jest podtrzymywana drakońskimi karami; za korupcję i łamanie prawa karze się surowo i szybko. Znałem takie przypadki w tym kraju, także w środowisku uniwersyteckim...

Każdy Chińczyk zdaje sobie sprawę, że jest permanentnie kontrolowany przez władzę, ale nigdy nie odniosłem wrażenia, że im to jakoś dokucza. Akceptują zalety obecnego systemu politycznego, a o jego wadach nie rozmawiają. Czy dlatego, że tych wad nie dostrzegają, czy boją się o tym mówić – tego nie wiem.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć Czytelnikom książkę E. Snowdena pt. *Pamięć nieulotna*. Gdy się tę książkę przeczyta, ma się też pewność, iż wykorzystanie sztucznej inteligencji do śledzenia i kontrolowania ludzi w Chinach nie jest czymś wyjątkowym. Inni też to robią, tyle że w sposób bardziej wyrafinowany, z ukrycia...

Komisja Ergonomii PAU opublikowała po koniec 2020 roku monografię pt. *Ergonomia wobec idei sztucznej inteligencji*. Zachęcam do lektury tej monografii Czytelników zainteresowanych zagadnieniami zastosowań sztucznej inteligencji do innych celów niż inwigilacja społeczeństwa.

TADEUSZ JULISZEWSKI

Uniwersytet Rolniczy w Krakowie



Stypendia Polskiej Akademii Nauk dla naukowców

Polska Akademia Nauk oferuje atrakcyjne stypendia dla naukowców posiadających tytuł doktora lub równoważny. Oferta skierowana jest do badaczy z całego świata, reprezentujących wszystkie dziedziny naukowe, którzy chcą odbyć dwuletnie staże w wybranym przez siebie instytucie PAN oraz Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej. Wybrani kandydaci otrzymają miesięczne wynagrodzenie w wysokości ok. 2500 EUR netto oraz do 93000 EUR na projekt.

Osoby ubiegające się o staże naukowe w ramach programu PASIFIC nie mogą mieszkać ani wykonywać swojej głównej działalności (takiej jak nauka lub praca) w Polsce przez okres dłuższy niż 12 miesięcy w ciągu trzech lat poprzedzających termin składania wniosków.

Termin składania wniosków w pierwszym konkursie to 30 czerwca 2021.

W drugim konkursie to 30 grudnia 2021.

Więcej informacji na stronie internetowej: www.pasific.pan.pl



This project has received funding from the European Union's Horizon 2020 research and innovation programme under the Maria Skłodowska-Curie grant agreement No 847639.

Maria Skłodowska-Curie Actions

Przykład Singapuru a rozwój Chin

czyli o pewnej wizycie państwowej w listopadzie 1978 roku

Wielce Szanowna Redakcjo,
wypada pogratulować bardzo ciekawej dyskusji o Chinach i azjatyckim modelu rozwoju, zainicjowanej artykułem profesora Białasa.

W uzupełnieniu interesującego, choć nie do końca precyzyjnego tekstu profesora Lipińskiego (PAUza 542) chciałbym dodać, że istotnie wszystko wskazuje na to, że Singapur stanowił model dla Chin.

Powszechnie znana i opisana jest podróż Deng Xiaopinga do Singapuru w 1978 roku.

Deng zwiedził mianowicie dokładnie Singapur, rozmawiał długo z premierem Lee Kuan Yew i wrócił do Chin zachwycony. Oświadczył też chińskiemu kierownictwu, iż „ustrój i porządek społeczny w Singapurze” są zaiste „znakomite” i że mogą stanowić przykład dla Chin. Olbrzymia większość historyków i sinologów jest zgodna co do tego, iż właśnie podróż do Singapuru i wnioski, jakie z niej wyciągnął Deng, zapoczątkowały definitywnie proces przemian w Chinach, oddalający ten olbrzymi kraj od maoistowskiej i postmaoistowskiej ortodoksji. Co więcej, Deng z pogardą wyraził się o singapurskich komunistach opluwających ustrój ich państwa i – choć

z dużym trudem – zdołał potem przeforsować w Pekinie zaprzestanie antysingapurskiej propagandy radiowej. W tym czasie zaczął się zatem powolny rozbrat Chin z azjatyckim ruchem komunistycznym.

Jednak Singapur nie we wszystkim mógł stanowić przykład dla Chin. Tej samej jesieni Deng odwiedził Japonię, gdzie z kolei nie sprawy społeczne, a kwestie skutecznej polityki gospodarczej i organizacji przemysłu przyciągnęły jego uwagę. Również i ta podróż skutkowałą pomysłami i dyrektywami, które pchnęły Chiny na nowe tory. Miesiące na przełomie lat 1978/1979 okazały się więc przełomowe nie tyle dla historii Chin, co całej Azji, a za pewne – jeżeli pomyślimy o skutkach politycznych wyboru polskiego Papieża w październiku 1978 roku – i dla świata. Dodajmy jeszcze, że w lutym 1979 roku Chiny zaatakowały Wietnam (pomijam tu sprawę Kambodży) łamiąc solidarność państw komunistycznych i rozpoczynając trwającą do dziś erę chińskiej polityki mocarstwowej w Azji.

Bardzo cieszyłbym się z kontynuacji arcyciekawej dyskusji o Chinach, choć wypada apelować o dokładność w zakresie faktografii.

Z najlepszymi pozdrowieniami

SERGIUSZ MICHALSKI

Uniwersytet w Tybindze

Kilka refleksji o współczesnych Chinach

Od roku 1983, kiedy to zorganizowałem wspólnie z Chińską Akademią Nauk międzynarodową konferencję „Chemistry for Protection of the Environment”, mam dobrą współpracę z uczonymi w Chinach. Od tego czasu byłem w tym kraju wielokrotnie. Również wielu Chińczyków przebywało w kierowanym przeze mnie instytucie na stażu. W mojej ocenie trudno jest porównywać doświadczenia Chińczyków z naszymi.

W muzeum w Szanghaju znajduje się tablica z czasów kolonialnych, zdjęta z wyścigów konnych, z napisem: „Chińczykom i psom wstęp wzbroniony”, co świadczy o traktowaniu Chińczyków w tamtym okresie. Dla wielu Chińczyków obecny ustrój kojarzy się z odzyskaniem poczucia podmiotowości we własnym kraju. Jeden z chińskich profesorów podsumował przemiany zachodzące w Chinach w następujący sposób: „Mao dał nam niezależność, a Deng chleb”. Pewien mój doktorant opowiadał, że kiedy był dzieckiem, często jadał jeden posiłek dziennie. Teraz nie ma ludzi głodnych.

W okresie rządów Denga następowało stopniowe otwieranie się Chin na świat, m.in. zaczęto wysyłać wielu Chińczyków na studia zagraniczne. Oczywiście był problem, że wielu stypendystów nie wracało, np. jeden z moich doktorantów po obronie wyjechał do USA i tam został. Kiedy rozmawiałem na ten temat z profesorami, odpowiadali, że najważniejsi są ci, którzy wracają z nowymi ideami, bo oni będą rozwijać kraj, a tych, którzy zostają, należy traktować dobrze, bo wtedy będą skłonni do współpracy.

W czasie pobytu w Pekinie w ostatnim czasie spotkałem się także z katolikami. Takie spotkanie wcześniej było niemożliwe. Odniosłem wrażenie, że dający się zauważyć szybko wzrastający poziom życia sprawia, że większość Chińczyków jest zadowolona z obecnej sytuacji.

Napięcia z USA wynikają z tego, że Chiny stały się obecnie fabryką świata. W konsekwencji Bank Chiński ma w swoich zasobach około 3,4 trylionów dolarów amerykańskich.

LUCJAN PAWŁOWSKI

Politechnika Lubelska

Wymiatanie elit

Profesor Marcin Kula opisał niedawno (PAUza 542) losy elit społecznych w różnych układach politycznych, podkreślając, że proces wymiany elit jest naturalny i w dodatku bardzo pożądany, bo generuje rozwój i zapobiega stagnacji. Ale elity bywają też – jak pisze profesor – *wymiatane*. Chciałbym dzisiaj dodać krótki komentarz do tego zjawiska, towarzyszącego zazwyczaj – z natury rzeczy – dyktatorom.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że istnieją różne rodzaje „elit” i że bywają one traktowane bardzo różnie w zależności od ustroju i od osobowości władcy. Nie pretendując do wyczerpania tematu (w końcu to tylko felieton), można, myślę, wyróżnić elity polityczne, elity humanistyczno-artystyczne i elity naukowo-techniczne.

Najbardziej zagrożone są naturalnie elity polityczne, które z chwilą objęcia władzy przez autokratę są zazwyczaj skutecznie wymiatane, chyba, że – zmieniając dostatecznie szybko orientację polityczną – potrafią dołączyć do zwycięskiej ekipy. Zwykle zresztą nie likwiduje to procesu wymiatania, a jedynie go opóźnia i czyni łagodniejszym.

Przykładem może być sojusz PPS i PPR w latach czterdziestych. Przez jakiś czas przywódcy PPS byli tolerowani, niektórzy nawet bardzo długo (np. Cyrankiewicz), ale większość dość szybko została wyeliminowana z życia politycznego.

Traktowanie dwóch pozostałych środowisk zależy, jak się wydaje, od rozsądku dyktatora. Bezwzględny dyktator zwykle zaczyna głupio, próbując wyeliminować obie grupy, słusznie – na ogół – podejrzewając, że nie popierają jego rządów. Po pewnym czasie orientuje się jednak, że bez elit naukowo-technicznych nie da się utrzymać gospodarki na odpowiednim poziomie, a bez elit humanistyczno-artystycznych nie da się utrzymać społeczeństwa w zachwycie nad geniuszem i wielkością Wodza Narodu. Budowa nowych elit wymaga czasu (a także zaangażowania starych elit, bo przecież ktoś musi nowych adeptów uczyć), toteż jest zmuszony przywrócić techników do łask, oczywiście pod warunkiem że nie angażują się politycznie przeciw władzy. Elity humanistyczne są natomiast trzymane pod ścisłą kontrolą i zmuszane do bezwarunkowego poparcia władzy, przynajmniej werbalnie. Bywają też przekupywane i wciągane do maszyny propagandowej. Najbardziej oporni są oczywiście eliminowani. Tak działali bolszewicy, którzy choć zaczęli od hasła „dół gramotnych” i tezy, że każda kucharka będzie mogła rządzić państwem, potem zostali zmuszeni do polityki bardziej pragmatycznej. Nawet w krwawych czasach Stalina wielu artystów, ukształtowanych w poprzedniej epoce, zostało oficjalnie uznanych i nagradzanych. Również wybitni przedstawiciele nauki cieszyli się względnym immunitetem, a nawet przywilejami, i to mimo że byli sceptyczni wobec władzy generalissimusa. Na przykład genialny fizyk Piotr Kapica (któremu Stalin nie zezwolił na powrót z wakacji w Rosji do laboratorium Rutherforda w Cambridge) uzyskał jednak przywilej bezpośredniego dostępu do Wodza Narodów i nawet potrafił to wykorzystać, aby wyciągnąć z kazamatów NKWD drugiego geniusza, Lwa Landaua. To się zresztą wo-

dzowi bardzo opłaciło: obaj odegrali istotną rolę w produkcji zbrojeniowej i skonstruowaniu bomby A.

Znacznie mniej rozsądnie (na szczęście) zachował się Hitler, jak to opisał profesor Kula.

Są też przykłady dyktatorów, którzy zamiast eliminować, starali się raczej pozyskać stare elity dla swych celów. Zazwyczaj bardzo dobrze na tym wychodzili. Tak postąpił Napoleon, który doskonale rozumiał, że zarówno artyści, jak i uczeni humaniści oraz przedstawiciele nauk ścisłych są istotni dla rozwoju państwa. Wykorzystał nawet stare elity polityczne: potrafił na przykład wprowadzić do swojego rządu Talleyranda, związanego przecież z poprzednią władzą. Zdołał zaangażować i przekonać do siebie niemal wszystkich czynnych oficerów. Dbał też bardzo o elitę intelektualną: utworzył École Polytechnique, gdzie skupił wszystkich ówczesnych luminary matematyki i nauk przyrodniczych oraz humanistów. Na wyprawę do Egiptu zabrał ze sobą uczonych historyków i archeologów, co – jak wiemy – zaowocowało m.in. odcyfrowaniem hieroglifów. Historia zanotowała też sławny rozkaz podczas bitwy pod piramidami: „osły i uczeni do środka!”.

Warto wspomnieć jeszcze dwa przykłady władców dobrze rozumiejących znaczenie elit. To Fryderyk, król pruski i caryca Katarzyna. Fryderyk otaczał się najwybitniejszymi ludźmi epoki: na jego dworze przesiadywali Wolter, d’Alembert i inni luminary francuskiego Oświecenia. Katarzyna również ściągała na swój dwór ludzi wybitnego intelektu. Był tam m.in. Diderot, wezwała też Eulera, który pozostawił trwały ślad w rosyjskiej matematyce, wprowadzając ją na stałe do czołówki światowej. To prawda, że tak Katarzyna, jak i Fryderyk zapisali się fatalnie w naszej historii i słusznie uważamy ich za amoralnych, pozbawionych skrupułów cyników, ale trudno zaprzeczyć, że w swoich krajach zasłużyli na przydomek „wielki”.

Wśród naszych królów właściwie tylko Stanisław August doceniał znaczenie elit kulturalnych, chociaż niekoniecznie technicznych. Potem nastąpiły rozbiory, gdy polskie elity też zostały niewątpliwie „docenione” przez zaborców, doskonale rozumiejących, że muszą je tępić, aby móc trwale zapanować nad Polakami. To się na szczęście nie udało, ale straty były, rzecz jasna, ogromne. Apogeum tego procesu przypadło oczywiście na lata drugiej wojny światowej. I tę klęskę udało się jednak przetrwać, a polskie elity, zahartowane w tych tragicznych czasach, uzyskały wystarczającą „odporność immunologiczną”, aby następnie dość skutecznie oprzeć się ideologicznym infekcjom okresu PRL-u (przynajmniej w porównaniu z innymi barakami Obozu). Miejmy nadzieję, że ta odporność jest wystarczająco utrwalona, aby nie ulec kolejnym próbom zainfekowania przez kolejnych autokratów.

Tak czy inaczej, warto na koniec przypomnieć fraszkę:

PRZEPIS KUCHARSKI

Niech sobie ten przepis przeczyta elita,
że każda śmietanka na deser jest bita. (S.J. Lec)

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.